

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Żydzi w Rumunii (d. c.). — Z końca wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II (d. c.). — Niedoszły dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Biez (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez K-nego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W ościnu:** Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r. b., a wszystkim życzliwym prawdziwie — prośbę o popieranie „Roli” w kołach swoich znajomych.

Prosimy również wszystkich przyjaciół pisma o nadsyłaniu nam, w liczbie jaknajwiększej, adresów dla bezpłatnego przesłania „Roli” w kwartale próbnym — lecz tym tylko odbiorcom, którzy jej dotychczas nie znają wcale, lub znają jedynie z opowiadań fałszywych.

Żydzi w Rumunii.

(Dalszy ciąg.)

Po wstąpieniu na tron księcia Karola rząd rumuński okazał się skłonny uczynić zadość żądaniom żydowskim i zaproponował wstawienie do konstytucyi następującego artykułu: „Wyznanie nie stanowi przeszkody do uzyskania naturalizacyi rumuńskiej”. Osobna ustawa miała uregulować stopniowe dopuszczanie do naturalizacyi żydów już osiadłych w Rumunii. Projekt ten atoli natrafił zarówno w izbie jak i wśród ludności na opór tak gwałtowny, że go ostatecznie cofnąć musiano. Podczas rozpraw nad tym projektem, wzburzony tłum zburzył w Bukareszcie synagogę, na której odbudowę książę Karol z własnej szkatuły 6,000 dukatów ofiarował. Sprawozdawcy żydowscy przekreślili naturalnie przebieg tych wypadków. Według nich, projekt rządowy miał być cofnięty pod naciskiem płatnej zgrai motłochu. Tymczasem, jak świadczy dzieło o życiu króla Karola, żydzi sami, z obawy przed ogólnym rozjątrzeniem, prosili o cofnięcie tego projektu.

Dnia 7 Lipca 1866 r. izba sformułowała 7 art. konstytucyi w ten sposób: „Tylko chrześcijanie mogą być obywatelami rumuńskimi”. Tym sposobem przecięto żydom rumuńskim wszelką drogę do zdobycia praw obywatelskich.

Rząd rumuński znajdował się wówczas w wielkich kłopotach finansowych. Z powodu owych artykułów konstytucyi, wymierzonych przeciwko żydom, rokowania o pożyczkę, nawet pod najtwardszemi warunkami, nie przysły do skutku.

W Kwietniu 1867 r. rząd rumuński postanowił ciągly napływ żydów ograniczyć. J. Bratianu, jako minister spraw wewnętrznych, wydał okólnik, polecający jaknaj-

surowsze postępowanie względem włoścogów. Od czasu zniesienia paszportów, Rumunię zalewała ze wszystkich stron masa cudzoziemców, nie posiadających żadnych środków utrzymania. Wobec ogólnej biedy, kiedy rząd nie był w stanie zaspokoić głodu własnych krajowców, musiano przeciw tej pladze surowych użyć środków.

Lubo w owym okólniku nie użyto ani razu słowa: izraelici, dzienniki europejskie nieomieszkały z tego powodu podburzać opinii publicznej w Europie, gdyż przez „włoścogów” w pierwszym rzędzie żydów rozumieć należało.

* * *

Książę Karol zaledwie dwa tygodnie dopiero bawił w Bukareszcie i nie miał jeszcze czasu w domu się urządzić, gdy dnia 14 Czerwca 1866 r. zjawił się z Paryża Cremieux, założyciel związku „Alliance israelite universelle” i dotarł do samego księcia. Ofiarował pożyczkę 25 milionów franków, na niski procent, z warunkiem iż rząd do nowej konstytucyi wprowadzi równouprawnienie żydów.

Nie wskórawszy nic, Cremieux, lubo niby republikanin, schował się po za rząd Napoleona III i przez umyślnego wysłannika kazał powiedzieć księciu Karolowi, iż Napoleon mocno oburzony jest zachowaniem się Bratianu względem żydów. Francya, Anglia i Austria podniosły zarzuty przeciwko środkom zamierzonym przeciw żydom, lubo one wymierzone były jedynie przeciw tym żydom, którzy po wsiach szynkarstwem się trudnili. Napoleon III uczynił jeszcze więcej, zapewnił bowiem księcia Karola w depeszy z dnia 26 Maja 1867, że opinia publiczna w Paryżu jest bardzo oburzona na prześladowania żydów w Mołdawii. Nie mogę uwierzyć — dodawał Napoleon — żeby światły rząd księcia mógł pozwolić na środki, tak sprzeczne z ludzkością i cywilizacją. Książę Karol przyrzekł, iż każe zbadać, czy niżsi urzędnicy w wykonywaniu przepisów nie przekroczyli udzielonych sobie wskazówek. Jednocześnie Bratianu kazał opublikować wszystkie ustawy, jakie od r. 1804 przeciw żydom w Mołdawii wydane zostały. Pokazało się, że on nic nowego nie wprowadził, tylko przypominał ustawy od r. 1804 istniejące, a następnie w latach 1830, 1831 i tak dalej, zaś ostatni raz w r. 1866 zatwierdzone.

Mimo tego wszystkiego prasa europejska potępiła rząd rumuński a Rumunię okrzyknęła jako gniazdo fanatyzmu. Cremieux z Paryża kierował agitacją. Miał kilkakrotnie z Napoleonem rozmowę o kwestyi żydowskiej i kazał dziennikowi „Patrie” zapewnić świat, że Napoleon nader ostro wyraził się o gabinecie rumuńskim. Z drugiej strony o antysemityzmie nic jeszcze wtedy słyhać nie było. Rumunia stała osamotniona a cała prasa europejska, pod wpływem liberalizmu i żydowstwa, kłatwy na nią rzuciła. Cremieux niezmordowany był w swoich napaściach na Rumunię a w obronie rumuńskich żydów. ydom z Jas kazał sobie nadsyłać skargi i ogłaszał je z odpowiedniami komentarzami. W Czerwcu 1867 twierdził w dzienniku „Siècle”, że żydzi już od czasów prześladowań pod Tytusem, w pierwszym wieku po Chrystusie

osiedlili się w Rumunii, podczas gdy oni faktycznie zaledwie od lat kilkudziesięciu przywędrowali. Cremieux i innych dyplomatów starał się zainteresować rumuńskimi żydami. Według dziennika „Standard“ z 14 Kwietnia 1898 Bismark polecił niemieckiemu przedstawicielowi w Paryżu, ażeby oświadczył prezesowi *Alliance israélite* (panu Cremieux), że konsul generalny niemiecki w Bukareszcie poczyni przedstawienia księciu Karolowi w sprawie ostrych środków, za pomocą których izba rumuńska spodziewała się zapanować nad plagą żydowską w Mołdawii.

Podczas pobytu swego w Paryżu w r. 1869 książe Karol widział się zmuszonym dać posłuchanie deputacyi *Alliance israélite* z p. Cremieux na czele. Wobec zarzutów nietolerancji, książe gorąco bronił swojego narodu. Ale i później *Alliance israélite* agitacyj swoich nie zaprzestała. Z jej ramienia przybyło do Bukaresztu dwóch żydów w celu poznania kraju i ludzi. Ministerium udzieliło im listów polecających do prefektów. W Grudniu rozpoczęły się o tem w izbie rumuńskiej rozprawy. Poseł Codresku wykazał, jak niestosunkowo zwiększa się ilość żydów w Mołdawii, podczas gdy ludność rumuńska cofa się wszędzie tam, gdzie się styka z żydowską. Zarzucił ministrowi, że wprawdzie nie udzielił żydom pozwolenia na osiedlanie się po wsiach, ale pozwolił im dzierżawić dobra rządowe. Cogalniceanu wymownie usiłował się bronić przeciw zarzutowi, jakoby faworyzował żydów kosztem Rumunów i zanadto był uprzejmym dla *Alliance israélite*, ale przyznał że nie posiada środków przeszkodzenia silnemu napływowi żydów z Król. Polskiego i Galicyi. Na to znów zarzucił mu jeden z członków opozycyi, że nie przedsięwzięje żadnych środków przeciwko temu najazdowi. Jeżeli narodowość rumuńska nie ma być z kretesem zgnębioną przez żydów, trzeba jaknajprędzej zamienić w ustawę wniosek wrogiej żydom frakcyi z r. 1868. Cogalniceanu odpowiedział, że on proponował, żeby żydów osiedlić przy ujściu Dunaju, ale ponieważ myśl ta nie znalazła poparcia, więc niech teraz sama izba z innym wystąpi projektem! Po tem oświadczeniu izba przeszła do porządku dziennego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił
Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

Około 1886 r. został, wśród wielce dramatycznych okoliczności, zabity stróż jednego z domów przy ulicy

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg.)

Spojrzała na nią bystro Branicka i roześmiała się.

— Rozumiem cię, kochana starościno, masz na myśli jego sukcesu u kobiet? Przyznaj, że ma do nich prawo jako król i jako człowiek, zaletami geniuszu oraz serca przenoszący wszystkich o głowę. Temu przecież nikt nie zaprzeczy.

Zadowolony ciekawość, Branicka odjechała, zostawiając starościne w najlepszym humorze.

— Widzisz, Elżbietko—mówiła do chorążyny—jeszcze o mnie pamiętają, jeszcze się ze mną rachują. Ten Kortycelli ma nos: w zaproszeniu kasztelanowej tkwi polityka, to widoczne. Zobaczmy zresztą. Cokolwiek bądź, ty na tem i chorąży skorzystacie. Dziwnie szczęśliwie wszystko się na wasz młyn zbiega. Teraz jestem pewna, że bez wielkich zabiegów otrzymacie i wstęgę S-go Stanisława, iszambelanię i urząd intranthy...

— Babuniu dobrodziejko—przerwała pani Elżbieta—

Wspólnej, nazwiskiem Dauksz, żmujdzin. Na wdowę i dzieci po zabitym posypały się składki.

Zebrało z górą 500 rubli. Wykaz ofiar ogłaszanych skrupulatnie notowałem. Jakże się więc zdziwiłem, kiedy Daukszowa, na moje zapytanie: ile jej wypłacono, odpowiedziała że 180 rubli.

Dałem jej tedy kartkę z sumą rzeczywistą, polecając upomnieć się o poważną resztę.

Kobiecina powraca z oznajmieniem:

— Ta pani wykrzyczała mnie i kazała iść precz, mówiąc, że mi się już nic nie należy.

Wówczas sam osobiście interweniowałem i usłyszałem co następuje:

— Przecież i to co otrzymała aż za dużo dla niej.

— Powinna jednak dostać wszystko, — tyle, ile złożono.

— Kiedy zużytkowałam te pieniądze na inne potrzeby.

— Wbrew woli i intencji ofiarodawców?—spytałem oburzony.

— Któżby na takie rzeczy zważał? — naiwnie odpowiedziano.

Daukszowa ostatecznie swój fundusz dostała w całości. Ale że *ab uno disce omnes*, nie wątpię że podobna arbitralność i samowola hywały często praktykowane.

Łączył się z samowolą i system protekcyjny, faworyzowanie pewnych jednostek i pewnych celów kosztem innych osobiście nielubianych, niesympatycznych. Słowem, dystrybucya funduszami jaknajbardziej luźna i fantazyjna i od czasu do czasu wywołująca wprost skandaliczne interpelacje.

Dużo się później, jak już zaznaczyłem, zmieniło na lepsze. Zaprowadzono kontrolę jawną, udaremniającą wszelkiego gatunku... sztuczki. Nadużycia w rodzaju poprzednio wskazanym praktykować się już nie mogły, ale system „faworytów“ nie zniknął podobno, jak również pycha niektórych pośredników czy też pośredniczek, zapominających o swej roli właściwej a występujących w charakterze filantropów niby z własnej kieszeni.

W tem także upatruję wpływ żydowszczyzny, wyciskający wszędzie swe piętno Buta, arogancya, krzykliwość, nerwowość histeryczna, towarzyszą zawsze działalności pewnych pośredniczek w filantropii gazeciarskiej.

Kiedyż nareszcie to pośrednictwo będzie powierzone osobom, które są do podobnych czynności jedynie uprawnione i uzdatnione?

W wielce skomplikowanym aparacie zwanym „dobroczywnością warszawską“, tylko Siostry Miłosierdzia S-go Wincentego à Paulo, popularnie Szarytkami zwane, pokazały i wciąż pokazują jak powinno być świadczone miłosierdzie. Od nich należałoby się uczyć wszystkim, mniej lub więcej głośnym filantropom i filantropkom warszawskim organizowania i stosowania dobroczynności.

o królu jegomości tyle opowiadają... Czy to prawda, że z niego wielki bałamut?

— To już, moja droga, przywilej królewski, jak słusznie powiedziała kasztelanowa. Poniatowski z tego przywileju korzystał bardzo skwapliwie i pono bez zbytej wybredności. O tak—we krwi ma bałamuctwo, od razu po nim to poznać.

Chorążyna zastanowiła się, przecucie niemiłe ją ogarnęło, ale się z tem przed starościna nie zwierzyła.

VI.

Teatra amatorskie były w modzie, lecz chociaż dzięki poparciu króla oraz innych możnych miłośników sztuk pięknych, istniał prąd wcale silny w kierunku rozwoju sztuki ojezycznej; chociaż niedawno otworzona na placu Krasińskich scena narodowa miała licznych protektorów i szczerem uznanie się cieszyła; jednak teatra amatorskie grywano przeważnie po francusku. Był to objaw dziwny, chorobliwy, ale w wieku gwałtownych przełomów na każdym kroku spotykają się niekonsekwencje.

Aktorami ówczesnych teatrów amatorskich były osobistości, należące do wykwiutu towarzyskiego; one też najczęściej komponowały sztuki. Reżyserował przedstawienia albo Montrum, Francuz z dawna w Warszawie osiadły, który przez czas pewien kierował teatrem Naro-

Bez głośnego hałasu, bez sztucznych a często błazeńskich wabików, nawet bez reklamy kuryerkowej, Szarytki stworzyły w Warszawie kilka instytucji, które mogą być wzorem jak należy zabierać się do przedsięwzięcia dobrego, a potem, gdy ono stanie się faktem dokonanym, jak je prowadzić i rozwijać.

Takie na przykład „Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej“, założone i utrzymywane przez Siostry Miłosierdzia, czyż nie stanowi instytucji, którąbym nazwał fundamentem miłosierdzia w duchu Chrystusowym świadzonego?

Mało kto zna genezę owego „Biura“, powstałego w epoce najżarliwszej walki pozytywizmu warszawskiego. Warto o tem w treściwych słowach przypomnieć.

Obóz pozytywistów, czyli liberałów, w nagance swej na religię nadprzyrodzoną i wszelki ruch społeczny opierający się na fundamencie chrześcijańskim, usiłował nawet miłosierdzie odchrześcijanić, czyli upożytywnić.

Zaczęto więc szczerze na rozmaite instytucje dobroczynne z charakterem stowarzyszeń religijnych, wyśmiewać ich „przestarzałe praktyki“, wykazywać zupełną nieruchawość, słowem, starano się wmówić w społeczeństwo, że potrzeba tamte korporacje skasować, a wytworzyć coś nowego, oczywiście bardzo... pozytywnego, dla wspierania nędzy.

Wówczas w jednym z pism zachowawczych ukazał się artykuł, w którym, potępiając metodę ośmieszania instytucji dobroczynno-religijnych, przyznano wszakże słuszność zarzutom o potrzebie pewnych reform w kierunku ujawniania większej niż dotąd żywotności.

„A wiecie dlaczego — pisał autor artykułu — w wyszydanych przez was instytucjach: „Jałmużniczej“ i „Stowarzyszeniu Pań Ś-go Wincentego à Paulo“, daje się zauważyć brak ruchliwości? Dlatego właśnie, że członkowie ich są dość obojętni na istotę i treść miłosierdzia chrześcijańskiego, że nie ożywia ich gorąca wiara przodków, którzy owe instytucje do życia powołali.“

W konkluzji autor domagał się powołania do spraw dobroczynnych Szarytek, jako najbardziej wyszkolonych w podobnego rodzaju czynnościach, dzięki regule wielkiego mistrza w praktykowaniu miłosierdzia Chrystusowego, czyli Ś-go Wincentego à Paulo.

Pożytywiści, według swego zwyczaju, wylali cały szaflik pomysł na polemizującego z nimi zachowawcę, więc oczywiście obstrukcja i wsteczność. Nie śmieli jednak zaprzeczyć jego wywodom co do Szarytek.

„Przyznajemy — brzmiała replika — że Szarytki spełniają swe obowiązki wzorowo, że to jedyna korporacja z charakterem klerykalnym, przynosząca pożytek cierpiącej ludzkości. Ale Szarytki, prócz pielęgnowania chorych i gospodarki szpitalnej, nie są odpowiednie, ani należyście uzdolnione do zajęcia się ubóstwem, do wyszukiwania nędzarzy, których społeczeństwo winno wesprzeć.“

...
dowym i gorliwie nad podniesieniem sceny polskiej pracował; albo Bogusławski, wychowaniec O.O. Pijarów warszawskich, potem paż biskupa krakowskiego Sołtyka, potem żołnierz, wreszcie — znakomity aktor, autor dramatyczny i dyrektor teatru w jednej osobie. U pani krakowskiej przedstawieniem kierował właśnie Bogusławski.

Salony najukochańszej siostry króla odwiedzane były tłumnie. Bawiono się tam nieosobliwie, ale politykowano zawzięcie. Przecież gospodyni pierwsze skrzypce w polityce tego czasu trzymała. Tam też fabrykowano i gromadzono plotki z kraju całego, rozdawano dyplomy na znakomitość, kreowano i zrzucano z piedestału faworytów, sprzedawano i kupowano sumienia... Były one, krótko mówiąc, — odzwierciedleniem wieku, z którego fermentów nieszczęsna Rzeczpospolita skorzystać nie umiała.

Dla chorążostwa Krasnowolskich wizyta u pani Braniczkiej stanowiła chwilę w ich życiu niezmiernie ważną. Raz pierwszy mieli wystąpić na arenie wielkiego świata, a występ debiutancki nie odbywa się bez obawy. Przeto czuł niepokój pan Sebastyan, ale o wiele więcej obawiała się pani Elżbieta. Wiedzieli, że najczęściej wrażenie pierwsze wyrokuje o opinii ludzkiej. Starościna wnuki była pewną, mocno wierzyła, że sukces odniesie. Natomiast troskała się, czy aby chorąży bąka jakiego nie ustrzeli. Dlatego przestrzegała go:

Zbyt one są dobre i łatwowieczne, aby ich nie potrafili rozmaici oszuści i filuci podejść. To nie ich rola.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

(Dalszy ciąg).

— Ja myślę, że skoro taki znakomity człowiek, taka wielka osoba, którą nazywają aż królem, życzy sobie porozmawiać z panem prezesem, to... to... jest dość zaszczytne i przyjemne.

— No, to ja może usłucham Meyersohna.

— A przy sposobności i mnie pan temu n a s z e m u „królowi“ zaprezentuje.

— Panie Ritter von Gold, jak oni go przyjmowali... co?...

— Jak monarchę.

— Hm... niech co chce będzie. Trzeba się z tym „żydowskim królem“ poznać.

Meyersohn jednocześnie mówił do Herzla:

— Mój wuj jest w gruncie rzeczy doskonałym żydem.

Tylko ostrożnym i uparcie się trzymającym swego programu. Ale poznałem, że to co widział, czego był przypadkowym świadkiem, mocno mu zaimponowało. A pozyskać prezesa Schwartzsteina dla syonizmu byłoby poważnym naszym zwycięstwem, tam nad Wisłą.

— Czy on ambitny?

— Nadzwyczajnie.

— O wzrost majątku dba?

— Na równi z żądzą przewodzenia i wywierania wpływu.

— No to ja jego przerobię na najlepszego syonistę — zaśmiał się Herzl i dodał:

— Urządź tak, kochany panie Mendel, abyśmy się jutro niby przypadkiem gdzieś spotkali. Polećcę jego dumę, a później zaproszę go na konferencję. Moja wędka jest wypróbowana. Nie takie ryby jak pan Schwartzstein na nią się złapały.

Meyersohn z podziwem i uwielbieniem pełnym szacunku spojrział na Herzla, ten zaś z dumnym gestem rzucił taki frazes:

— „Już ja go przekonam, że ze wszystkich programów w kwestyi żydowskiej, tylko syonizm jest jedynym elementem konstrukcyjnym i afirmatywnym“. (1)

(1) Wyrażenie Herzla na VI-tym kongresie syonistycznym w Bazylei. (Przyp. autora.)

— Trzymajcie się waćpan, bo to nie sejmik ani feta trybunalska. Każdy krok fałszywy, każde słówko niezręczne w takim zebraniu zauważają, a jeśli pokpisz sprawę na wstępie — bywaj zdrów. Obniosą cię, obmalują i przepadłes. A wiesz, że tu idzie o rzecz...

— Mościa dobrodziejko, przecieżem nie dziecko — zuchował chorąży, a w duchu dodawał: — Bodaj dyabli wzięli one society polerowane, one pudrowane ansamble. Człowiek będzie siedział jak na szpilkach i w dodatku jeszcze go mogą wycinować, z pozwoleniem na błazna!

Jakoż znalazłszy się w wielkiej sali, zalanej potokami światła, lśniącej od marmurów, złocień i zwierciadeł, wśród tłumu szeleszczącego jedwabiami i aksamitami a woniącego jak sklep perukarski, na slizgiej posadzce, stropił się, w oczach mu się zaćmiło, nie wiedział, jak stąpać, gdzie się obrócić. Poty na niego wystąpiły, mieszał się coraz bardziej, bo na dobitkę starościna i małżonka nagle mu się zapodziały... Gdyby nie Komarzewski, który spostrzegł go w porę, pod ramię ujął i widząc, że głowę traci, zaopiekował się nim po przyjacielsku, byłby w rzeczy samej bąka jakiego ustrzelił. To też szepnął do jenerała:

— Ratujże mnie waszmość, bo utonę...

— Widzę to i ratuję — roześmiał się Komarzewski. — Ależ waści, panie Sebastyanie, wybacz słowo prawdy —

IV.

W znanym kuracyuszom karlsbadzkim Ogródku Puppa bywa popołudniowy koncert orkiestry wojskowej.

Wszystkie stoliki zajęte jak zwykle w Lipcu czyli w wielkim sezonie, który warszawianie nazywają polskim, inni zaś, bodaj że najtrafniej... żydowskim.

Roi się Karlsbad od żydów wszelakiego gatunku, t. j. od plutokracji finansowej począwszy, a skończywszy na handełesach, z typowemi grajczarkami (pejsami) około uszu, spotykanymi na Kazimierzu w Krakowie.

— To nasze kochane wody — mówi z lubością garbatonosy pan bankier, jak niemniej chałaciarz z Kozienic lub Pacanowa.

Tylko że ten pierwszy, mając dobrze wypchany pugilares, śrubuje się wszędzie i zadaje szyku, drugi zaś od świtu do późnego wieczora krąży z kubkiem około Mühlbrunu albo sprudla, mówiąc:

— Jak już nie mogę pić, to potrzebuję oddychać tą parą karlsbadzką. Jedne pieniądze kosztuje.

A damy izraelskie zasiadające ławki w kolumnadzie, prowadzą przyjemne rozmowy na nigdy nie wyczerpany temat o skuteczności kuracyi karlsbadzkiej.

— Pani który raz w Karlsbadzie?

— Trzeci rok piję wody moralne, ale tamtych lat w Ogródzie Krasińskich.

— Co to jest w Ogródzie Krasińskich? Alboż fałszywy Sprudel może pomódz?

— Pani tamtych lat potrzebuje nie liczyć.

— Jednak pomogło.

— Czy pani się trafia mieć takie trochę fałszywe ruble?

— Dlaczego mi się nie ma trafiać?

— I pani zawsze je w kurs puści?

— No nie zawsze. Czasem się uda, czasem nie.

— Tak i karlsbadzka woda w Krasińskich Ogródzie czasem pomoże, a czasem nawet zaszkodzi. Tu zaś, to całkiem inny, porządny interes. Samo powietrze...

— Ach karlsbadzkie powietrze, ach ten *luft* prawdziwy — entuzjastkowały się panie z Nalewek i Gęsiej, z lubością wciągając woń z niezbyt wonnej rzeczki Typli, no i... z pewnych kompartymentów w bezpośrednim sąsiedztwie w zakończeniu kolumnady ulokowanych.

— Dlaczego do żadnych wód na kontynencie tylu żydów nie zjeżdża jak tu do Karlsbadu? — pytał ktoś pewnego lekarza.

— Bo giełdciarze, finansisci i wogóle wszyscy z handlem pieniężnym mający do czynienia najczęściej podlegają irytacyom oraz niepokojom poruszającym żółć. A ztąd kamienie żółciowe, powiększenie wątroby, Karlsbad zaś choroby te leczy, lub przynajmniej ulgę w cierpieniach sprowadza.

„Król palestyński“ również doznał poruszenia żółci,

imperitus. Aktualnie zbaraniałeś! A przecież bywalec z waszeci, za piecem nie wysiadujesz...

— Bywało się tu i owdzie, mości dobrodzieju — odparł chorąży — wszelako wasza societa polerowana to dla mnie *terra incognita*. Pierwsze fale, pierwsza bitwa każdego zbija z pantałyku.

— Rozumiem to dobrze, mój chorąży i wcale cię mam za wytłumaczonego. Nawet powiem, że ten nasz świat dla nowicyuszów, bez dobrego przewodnika, zgubą może się okazać. Waszmość przecież w inszej jesteś sytuacji. Masz tu już przyjaciół, którzy ci nietylko zginać ale na manowce zejść nie pozwolą. Gdy zaś pierwsze wrażenie minie, snadnie się otrzaskasz i będzie ci z nami, jak w domu.

Tak mówił Komarzewski, prowadząc chorążego po przez tłum strojny, różnobarwny, a widząc, że się obciera na wszystkie strony niespokojnie, zagadnął go:

— Cóż się tak waszmość rozglądasz? Zgubiłeś co?

— Juścić zgubiłem — potwierdził chorąży z komiczną desperacją. — Jejmość moja i starościna gdzieś mi się zapodziały...

— Tęgi z waćpana opiekun! — znów się roześmiał jenerał. — Ale bądź bez obawy. Jejmoście poprowadził do gospodyni Mokronowski, który tu domu honory świadczy

gdy wśród syonistów ujawniła się secesya, w pewnym stopniu psująca mu szyki. Przyjechał tedy podleczyć się do Karlsbadu.

Zanim jednak zdążył wychylić pierwszą porcyę Mühlbrunu, już mu się polepszyło wobec owacyjnego przyjęcia na dworcu.

— Kpię sobie z secesyonistów śmiących mi uragać — wywnętrzał się Herzl przed Meyersohnem. — Co oni znają, kiedy mnie naród izraelski słucha i czci?

Dowody tej popularności i czci wciąż rosły.

Zaledwie się „król palestyński“ ulokował w przygotowanym dlań apartamencie hotelu Glattauera, wyłącznie przez ortodoksyjnych lecz zamożnych żydów zamieszkałego (restauracya była koszerna), wnet się zaczęły wizyty powitalne.

Herzl, zdrożony, nikogo prócz przedstawicieli karlsbadzkiego kahału nie przyjął.

Składano więc u portiera bilety wizytowe, których się w ciągu paru godzin więcej niż dwie setki nagromadziło.

Meyersohn segregował je, odczytując nazwiska:

— Baron Rothschild! — zawołał z zachwytem.

— Tego muszę rewizytować — uśmiechnął się Herzl.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Jak się u nas poplerya prasę katolicką?

Przy obowiązkowem przeglądaniu gazet i czasopism, wyczytałem temi czasy trzy wiadomości, które mi dały asumpt do skreślenia kilku uwag poniższych. Proszę je łaskawie rozważyć i osądzić: mam racyę — czy jej nie mam wcale. O to mi tylko idzie.

Wiadomość I sza:

„W tych dniach Ojciec Ś-ty Pius X-ty przyjmował na posłuchaniu osobnem pewnego dziennikarza, a wzięwszy z rąk jego pióro, błogosławił je i oddał, mówiąc: „Niema dzisiaj wznioślejszego posłannictwa na ziemi nad posłannictwo dziennikarza katolickiego. Błogosławię symbol twojego zawodu. Moi poprzednicy błogosławili miecze i broń wojowników chrześcijańskich; ja mienię się szczęśliwym, że mogę błagać Niebo o zlanie błogosławieństwa na pióro dziennikarza katolickiego““.

Wiadomość II ga:

„W Regensburgu, starem mieście bawarskiem, zwanem inaczej Ratysboną, odbył się temi dniami zjazd katolików niemieckich. Na zjeździe tym wielu przemawiało mówców, a jeden z nich, Königbauer, w słowach gorących podnosił o b o w i ą z e k p o p i e r a n i a prasy katolickiej.“

i zaręczam, że bawią się teraz w najlepsze. Zostaw je swemu przemysłowi. W złym tonie jest argusować za żoną. U nas, mój chorąży, zupełna panuje w tej mierze swoboda. Mąż sobie — jejmość sobie.

— Uniżenie dziękuję za taką swobodę — mruknął pan Sebastyan.

— Co chcesz, panie Sebastyanie: inszy kraj, inszy obyczaj, a skoro wlałeś między wrony, krakajże jak i ony.

— W każdym razie chyba wszędy praktykuje się obyczaj, żeby gość, przybywszy do cudzego domu, witał i submitował się gospodarzowi albo gospodyni.

— Ten zwyczaj jeszcze się u nas, w stolicy, praktykuje i właśnie waćpana prowadzę tam, gdzie będziesz mógł atencyę złożyć gospodyni naszej.

Lawirując zręcznie pomiędzy rojnem zgromadzeniem, zaprowadził jenerał swego Telemaka do niewielkiego salonu, gdzie królowała i odbierała hołdy pani krakowska. Królowała — bo siedziała w fotelu wyniesionym po nad inne siedzenia, posiadającym nawet rodzaj baldachinu z piór strusich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dwie te wiadomości, w kilkunastu wierszach zawarte, a zestawione obok siebie, dać mogą dziwnie obszerny temat do rozmyślań. Pasterz Najwyższy, Namiestnik Chrystusowy, błogosławi pióro dziennikarza katolickiego, a wszystkie, odbywające się coraz częściej, zjazdy katolików zarówno duchownych jak i świeckich, wzywają jednogłośnie do popierania prasy katolickiej.

Dlaczego?

Bo w czasach obecnych, gdy z jednej strony zabójcze doktryny przewrotu dążą gwałtownie do przemienienia całych mas ludzi w zwierzęta rozpetane, a z drugiej najwyższa i najczystsza potęga moralna—Kościół staje się przedmiotem napaści dochodzących do szczytu wyuzdania, — gdy poganizm, podawszy sobie ręce z żydostwem i masoneryą, wypowiada zjadłą walkę Nauce Chrystusowej, pragnąc zniszczyć wszystko co pod jej promieniami wyrosło i rozkwitło, a co ludzkości daje szczęście jedyne i najistotniejsze; — w tych mówię czasach prasa katolicka w przeciwdziałaniu rozszałym tym prądom może wybitną nader i znaczącą odegrać rolę. W walce o ideały chrześcijańskie może ona osłabiać i psuć robotę szatańską, a to przecież coś znaczy. Gdzie dojść nie może słowo kapłańskie, ani wogóle żadne słowo żywe, tam dotrze szczery, donośny i z głębokiego przekonania płynący głos dziennikarza katolickiego. *Dzisiaj*, to jest w tych czasach rozpetania się żywiołów i prądów antyreligijnych i antychrześcijańskich, powiada Ojciec Ś-ty, niemasz wznioślejszego posłannictwa na ziemi nad posłannictwo dziennikarza katolickiego.

Jakoż zrozumiano to wybornie na Zachodzie i niemasz tam pisma katolickiego, któreby na brak poparcia ze strony katolików skarżyć się mogło. Jednomyślność i jednomyślność w tym względzie katolików niemieckich zwłaszcza, jest uderzającą.

A u nas?

Na to właśnie odpowiada mi *wiadomość III-cia*: Jedno z najstarszych czasopism naszych katolickich daje taką odpowiedź prenumeratorowi: „Niestety, nie stać nas wcale na dodatki nadzwyczajne tak kosztowne; — dla braku odpowiedniego poparcia, ledwie żyjemy”.

Wymownem i charakterystycznym jest to „ledwie żyjemy”, bo to samo mniej więcej powiedzieby mogły o sobie i inne, nieliczne u nas, pisma katolickie. Tyle że one żyją, istnieją; krąg jednakże ich wpływu jest ograniczony i nie sięga tam, gdzieby, przy poparciu u pism tych, sięgać powinny: do szerokiego ogółu katolickiego.

Jakto? Więc katolicy nasi nie poczuwają się wcale do obowiązku popierania prasy katolickiej? Ach, tego nie mówię. Koło ludzi rozumiejących zadanie dzisiejszej prasy katolickiej i spieszących jej z poparciem szczerem, nawet usilnem, istnieje i u nas; tylko że gdy w Niemczech naprzykład, na tysiąc katolików inteligentniejszych, wierzących i uświadomionych, bywa co najwyżej stu takich, którzy żadnego z pism katolickich nie abonują; u nas na dziesięć tysięcy katolików, także nawet wierzących, znajdzie się, również co najwyżej, stu takich, którzy pismom katolickim czynnego udzielają poparcia, to jest którzy je prenumerują.

Zkąd ta różnica?

Alboż ja wiem! — chyba ztąd, że u nas zawsze jest inaczej... inaczej.

Ach, i jak inaczej!

Gdy w krajach o mniejszej nawet ludności katolickiej, pisma codzienne katolickie liczą abonentów na dziesiątki tysięcy, u nas na jedenaście pism codziennych, wychodzących w Warszawie, niema ani jednego dziennika katolickiego; wyrażnie *ani jednego!* Są tylko tak zwane „zachowawcze” — stosownie do okoliczności i... potrzeby, która zjawia się zwykle w okresie przednoworocznym — i wogóle w terminach odnawiania przedpłaty.

Bo też, co prawda, dziennik katolicki istniećby u nas nie mógł.

— Co waś wygadujesz? W społeczeństwie i w kraju katolickim utrzymaćby się nie zdołał jeden jedyny dziennik katolicki — choćby kawałek takiej, przypuścmy, „Germanii”?

— A nie! Bo gdy katolicy niemieccy pytają najpierw o zasady i kierunek gazety, my na takie drobiazgi nie zwracamy najpowszechniej uwagi. Katolicy nasi, i nawet katolicy prawdziwi, z przekonania, nie z imienia tylko, miast pytać: jakim jest duch dziennika, pytają — jakie daje on „premia”, dodatki „nadzwyczajne” i jaka jego cena?

A czyż szanujący się dziennik katolicki w konsekwentnie pojmowanem tego słowa znaczeniu, mógłby wojować o abonentów sposobami i sztuczkami geszefciarzskimi? Czyż mógłby on bez ubliżenia sobie i swemu sztandarowi, razem z czeredą mniej albo więcej pospolicznych handełesów-kuglarzy, wyrzaskiwać: do mnie! do mnie, panowie! — jestem „pismem najtańszem” i... daję „premia niebywale, wspaniale”! Chyba nie.

Toż i my, rolarze, bywamy nieraz przez przyjaciół naszych interpelowani: „Nie bacząc na trudności, wydajecie „Rolę” i czynicie dobrze; czyby jednak nie należało pomyśleć i o piśmie katolickiem *codziennem*?”

Jużcić pomyślećby i nawet stworzyć dziennik katolicki należało; jestem jednakże prawie pewny, iż po roku istnienia dziennik taki, upragniony przez garstkę ludzi z a s a d, zrobiłby niezawodną klapę! Byłoby to nawet nieuniknionem, gdyż garstka katolików *konsekwentnych* utrzymałby go nie zdołała, większość zaś katolików innych, to jest tych, którym idzie przede wszystkim o „taniść”, powitawszy „nowy dziennik” życzliwym i przyjaznym, „serdecznem” nawet słowem, popędziłaby na gwałt z prenumeratą do „taniego” z „premiami”, świstka, choćby on, w sposób najbezwstydniejszy, wysługiwał się interesem żydowskim, a drwił z zasad i uczuć chrześcijańskich.

U nas bo tak się popiera prasę katolicką! Rozbijamy się przecież o 52-tomowe „premia” dodawane do gazet *par excellence* liberalno-bezwyznaniowych i własnym zasilamy je groszem. Niechajże sobie i za ten nasz zasilek lżą to co my czcimy; ale co mamy „premium wspaniałe” (?), to mamy, i co mamy dziennik „tani” — to mamy!

I niema tedy w społeczności katolickiej ani jednego dziennika katolickiego, i jest w samym tym fakcie nad wszelki wyraz dziwnym, wstyd, — nawet skandal! Żydowskie lub żydziłskie, handełesowskie, tandetne, niechlujne, obrzydliwe świstki, dostarczają nam umysłowej strawy codziennej, może i... niezbyt smakowitej, ale zato jak taniej! Z a b e z c e n karmią nas najprzeważniej bzdurstwami, idyotyzmami, pornografią, nawet bluźnierstwami! A my co? My mamy „premia nadzwyczajne” i płacimy *tanio!*

Bo dodać jeszcze trzeba, my katolicy w tym jednym w z g l ę d z i e jesteśmy tak wzorowo oszczędni i wyrachowani, jak w żadnym może innym. Potrafimy też i do tych, istniejących z trudem, tygodników nielicznych o duchu i barwie katolickiej pisać naprzykład takie listy, najautentyczniejsze: „Pismo wasze uważam za organ prawdziwie *pożyteczny*; czytam je z przyjemnością i jestem jego stałym, żarliwym *zwoleńnikiem*. Ponieważ jednak cena jego jest za wysoką, w przyszłości więc, od najbliższego kwartału, posiłkować się będę egzemplarzem abonowanym przez sąsiada. Oszczędność przede wszystkim!”

I oszczędza ów „zwoleńnik żarliwy” *półtorej* albo *dwie* kopiejkę dziennie, a gdy równie oszczędnych i wyrachowanych „zwoleńników” zjawi się z oświadczeniem podobnem parę albo kilka setek, — pismo znaleźć się musi w sytuacji zająca, którego wśród „przyjaciół serdecznych” psy jednakże — zjadły.

Bo u nas tak się właśnie — popiera prasę katolicką!

— Ehe... pan dobrodziej na swoje koło ciągniesz wodę; chcecie robić interesa na „Roli”! Znamy się na tem, znamy!

Ach, i ja się znam na tem pojmowaniu wszystkiego i wszystkich w duchu wyłącznie i jedynie handlarskim; albowiem żydowszczyzna tak już wsiąkła w krew naszą chrześcijańską, iż przypuścić nawet nie chcemy, ażeby ktoś coś mówił lub czynił z pobudek innych, jeno z pobudek interesu własnego. Praca ideowa, w której ktoś gotówby oddać wszystkie siły i środki i nawet życie własne dla wzmocnienia *z a s a d* umiłowanych — farsa! Nie nas brać na frazesy! Takeśmy się już „uspóecznicili” i „ukulturowali” w duchu starozakonnym!

Tymczasem, jak w tej chwili, nie idzie mi ani o „Rolę”, z którą tak znowu rozpaczliwie nie jest, ani specjalnie o żadne pismo inne, ale o ten ból, jaki nawet *k a m i e n n e* serce moje dławi, a dławi je zawsze, ilekroć myślę o tej najgłówniejszej wadzie narodowej naszej: o *b r a k u z a s a d*.

I teraz też, w imię jedynie *z a s a d*y występując, pozwolę sobie w zakończeniu pogawędki dzisiejszej wypowiedzieć sens moralny taki: Nie może kwitnąć ani rozwijać się życie katolickie — owszem muszą je tłumić prądy

żydo-masońskie i pogańskie — tam, gdzie katolicy wszyscy jak jeden nie poczuwają się do obowiązku popierania i rozszerzania prasy katolickiej. Takie to przecież jasne!

Kamienny.

**Wszystkich przyjaciół i życzliwych prosimy gó-
rąco o podawanie nam w czasie jaknajkrótszym adre-
sów swoich znajomych, dla bezpłatnego przesyłania im
„Roli“ w „kwartale próbnym“, o ile naturalnie pismo
nasze nie jest im dotąd znanem.**

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dowód bezstronności kronikarza. — Zaczny milioner amerykański. — Wątpliwości co do jego pochodzenia — *Summ cuique*. — Znęcanie się nad murzynami. — Fałszywe hasło. — Nowe lynch. — Twarde słowa. — *Summ cuique*. — P. Schwab a p. Gans. — Skąpy i chciwy dwa razy traci. — Ojciec, który własne dziecko w klatce wychowuje. — Niedoleżtwo władz węgierskich. — Balon Lebaudy'ego. — *Jalousie de métier*. — Los balonów na wystawie w St. Louis. — Odznaczenie budowniczego Lewickiego. — Mowa Combesa w Auxerre. — Nieudany dowcip. — Niezadowolnienie przyjaciół. — Popularność Pelletana. — Komedya owacyjna w Tulonie. — Z widowni wojennej.

Na dowód że jestem bezstronny i nie mam żadnych uprzedzeń przeciw amerykańcom a nawet pseudo-amerykanom, na początku dzisiejszej kroniczki notuję szlachetny zamiar jednego z milionerów amerykańskich, który zapatrzył się widocznie na Carnegiego. Bogacz ten postanowił, za zgodą swej małżonki, cały majątek poświęcić na zakładanie nowych i wspomaganie istniejących szkół technicznych. Przyznaje on otwarcie, iż ma tyle pieniędzy, że ich na swoje własne potrzeby wydać nie może, a umierać bogatym jest, zdaniem jego, nieładnie.

Rzecz jednak dziwna, że najzaciejsi z tych nababów amerykańskich nie są rdzennymi amerykańkami. Naprzykład Carnegie jest szkotem, a co do czystości krwi yanke-sowskiej płynącej w żyłach mojego milionera mam takie silne wątpliwości, człowiek ten bowiem nazywa się niestety! — Schwab!... No, ale trudno: *summ cuique!*

Za to nie mogę prawdziwym amerykańcom darować ich ciągłego znęcania się nad murzynami. Postępowanie takie najlepiej dowodzi, jak dalece fałszywym było hasło: „za wolność murzynów“, w imię którego walczyły północne stany Unii w sławnej wojnie domowej, znanej pod nazwą wojny secesyjnej. W olbrzymiej tej i krwawej walce chodziło o wszystko inne, tylko nie o dobro rasy czarnej; północnym stanom, zwanym republikańskimi, chodziło przede wszystkim o zgnębienie stanów południowych, demokratycznych, dla których zniesienie nagłe niewoli było straszną klęską ekonomiczną. Dopiąwszy swego celu, pokonawszy południowców, stany północne, „republikańskie“, traktują wolnych murzynów gorzej, niż niegdyś stany południowe traktowały murzynów niewolników. Wiadomo, że prezydent Roosevelt o mało nie stracił całej swojej popularności za to, że raz jednego, pewnego wykształconego murzyna zaprosił do Białego Domu na obiad. Lynchowanie murzynów stoi tam wciąż na porządku dziennym i odbywa się tak łatwo i tak bezkarnie, jak u nas na przykład pójście dajmy na to na bilard albo do teatru. Świeżo donosiłem na tem miejscu o strasznym mordzie 15-tu nieprzekonanych o zarzucone im zbrodnie murzynów w Stateborough, w Georgii; potem już, w Weimarze, w stanie Texas, uduszono w więzieniu murzyna, zarzuciwszy mu na szyję stryczek przez kratę we drzwiach celi więziennej. W Hickman, w Kentucky, tłum zgromadził się przed więzieniem żądając wydania sobie osadzonego w niem murzyna. Sumienna straż więzienna uczyniła wprawdzie zadość temu żądaniu, ale z zastrzeżeniem, żeby delikwenta zlynchowano „przyzwoicie“. No i uszanował motłoch to zastrzeżenie: wywiózł murzyna w łodzi nie środek głębokiej i rwącej rzeki i zupełnie przyzwoicie go utopił...

I jak tu pogodzić z cywilizacją — ba! z uczciwością, z honorem narodowym takie zbrodnie, gwałcące w zwierzęcy sposób święte niby hasło, w imię którego tyle bratniej krwi przelano... Twarde słowa, ale — znowu trudno: *summ cui que!*...

Z innej gliny niż pocziwy Schwab zdaje się być ulepiony dr. Gans, lekarz zdrojowy w Karlsbadzie. Ten widocznie nie wstydziłby się umrzeć bogatym, bo trzymając się zasady: „drzyj łyka kiedy się dadzą“ na gwałt usiłuje zrobić majątek. Tylko w tej pogoni za groszem gubi nie-

kiedy poczucie... miary, i stwierdza na sobie przysłowie, że skąpy i chciwy zawsze dwa razy traci. W Karlsbadzie bawił tego roku milioner amerykański Spreckels, z St. Francisco, jeden z królów cukrowych, i zachorował na zapalenie ślepej kiszki. Zawezwano specjalistę, który dokonał szczęśliwej operacji. Dr. Gans bywał u niego tylko z urzędu, jako lekarz miejscowy, i nazbierało mu się 81 takich wizyt. Amerykanin przyszedłszy do zdrowia posłał mu czek na 600 dolarów, a więc za jedną wizytę wypadło mu bez mała 8 dolarów, czyli około 15 rubli; honorarium zdaje się wcale przyzwoite. Ale Gans pomyślał sobie, że drugi milioner nie tak prędko dostanie się w jego ręce, postanowił tedy, w duchu swojej zasady, drzeć z Spreckelsa łyko o ile się da, nie przyjął czeku i wystawił rachunek na 2,000 dolarów. Ale Spreckels oburzony zdzierstwem oddał sprawę do sądu; Gans, który się takiego obrotu rzeczy wcale nie spodziewał, zmiękł odrazu i zawiadomił Spreckelsa, że się zgadza już na 600 dolarów; ale amerykanin uparł się i pozostawił sądowi oznaczenie wysokości honorarium, które zapewne oni szóstą część 600 dolarów nie wyniesie. Nie dość na tem: koledzy Gansa, lekarze, złożyli na niego sąd honorowy, którego werdykt zapewne obżałowanemu przyjemności nie przysporzy. Tak więc łakomiec stracił dwa razy: materialnie i moralnie.

Nie wiem gdzie mam moralnie zakwalifikować, czy między waryatów, czy między zbrodniarzy ojca, który dziecko swoje od małości wychowuje — w klatce! Może się to komu wydać niepodobieństwem, a jednak ojciec taki istnieje w rzeczywistości, mieszka pod Pesztem, nazywa się Berg i jest nawet urzędnikiem. I ów Berg nie robi z tego wcale tajemnicy. Klatkę z trzyletnim swoim synkiem zimą trzyma w pokoju, ale w lecie wystawia ją na dziedziniec. Gdy zawiadomiona o tym oryginalnym systemie chowania policja zeszła na miejsce, Berg oświadczył, że synek jego jest nadzwyczaj żywy, on nie posiada środków na trzymanie kogoś, ktoby dziecka ciągle pilnował, więc umyślił wychowywać je w klatce, żeby ani sobie, ani drugim przykrości ani szkody wyrządzić nie mogło. Karmi je regularnie, kąpie je codziennie, a wieczorem wynosi do łóżka. W końcu zaprotestował energicznie przeciw wtrącaniu się władzy policyjnej w jego sprawę domową, twierdząc, że każdy ma prawo wychowywać swoje dzieci, jak mu się podoba, byle im się krzywdą nie działa, który to wypadek z jego synem nie zachodzi. No i policja, i sąd miejscowy nie wiedziały co począć z tym fantem, nie mogąc nigdzie wyszukać paragrafu prawa, zabraniającego rodzicom wychowywać dzieci w klatce. Spisano więc na razie protokół, i przesłano go prokuratury państwa. Wskutek tego niebawem zjechała na miejsce komisja, złożona z sędziego śledczego i lekarzy sądowych. Komisja atoli, po dokładnych oględzinach, znalazła chłopca zupełnie zdrowym, nie miała się czego ucześcić i pozostawiła rzeczy *in statu quo*, a prokuratura dotąd głowi się nad wynalezieniem przepisu, na mocy którego możnaby ojeu zakazać wychowywać dziecko własne jak zwierzę... Winszuję węgrom ale nie zazdroszczę takiej prokuratury.

Nie wiem, czy mam powinszować francuzom wynalezienia nareszcie balonu ze sterem. Dzienniki francuzkie opowiadają o bardzo udanej próbie, jaką odbyli państwo Lebaudy na swoim balonie, przejechawszy na nim do Paryża z Maisson, o 40 kilometrów oddalonego. Lebaudy już w roku zeszłym popisywał się ze swoim balonem nazwanym „Jaune“, który najzupełniej był posłuszny sterowi; ale balon ten popsuto mu, chcąc go ustawić w wystawowej sali maszyn. Kto wie, czy nie odegrała w tem roli jaka *jalousie de métier*, której ofiarą na wystawie w St. Louis padły balony Santosa Dumonta i jeszcze jakiegoś innego celniejszego aeronauty, pokrajane przez zazdrośnych a niesumiennych współzawodników.

W uczciwym współzawodnictwie zyskał odznaczenie rodak nasz, budowniczy Lewicki, uczeń szkoły batnolskiej, który wybudował we Francji mnóstwo will w okolicach Aix-les-Bains, Tour, Treport, Pont Audemer, Vaucresson i pod samym Paryżem. Centralne stowarzyszenie budowniczych francuzkich przyznało mu jeden z trzech medalów rozdawanych corocznie. Sędziowie przyznanie to motywowali tem, że wille zbudowane przez Lewickiego dodały wdzięku wszystkim okolicom, w których powstały.

P. Combes w szumnie oddawna zapowiadanej wielkiej, programowej mowie politycznej, wygłoszonej w Auxerre, właściwie nic nowego nie powiedział. Zaznaczył

tylko „konieczność“ rozdziału Kościoła od państwa, a folgując swemu popędowi do dowcipnych porównań, rozdział ten porównał z rozwodem niedobranej pary małżeńskiej, który jednak może nastąpić za wspólną zgodą i po którym ex-matrimonie mogą pozostać przyjaciółmi. Ale ten zwrot właśnie, który samemu mówcy musiał się bardzo podobać, nie udał mu się zupełnie; przeciwnicy bowiem nie uwierzyli w tą przyjaźń, ani nie są na nią łakomi; przyjaciele zaś wzięli mu ją za złe. Wogóle mowa się nie udała: socjaliści są mocno z niej niezadowoleni.

Osobę pana prezesa ministrów poczyną coraz bardziej zasłaniać sobą nieczesani i niemyty minister marynarki Pelletan, który zdaje się właśnie z powodu tego wrodzonego wstrętu do mydła i grzebienia zyskuje coraz większą popularność wśród „sfer“ socjalistycznych i proletaryuszowskich. W tych dniach „sfery“ te wyprawiły mu „wspaniałą“ owacę w Tulonie, podczas której dziesięcioletnie dziewczątka prawły mu oracye polityczne i wielbiły go jako tego, który walczy w szeregach proletaryatu i dla dobra proletaryuszów waży się nawet na niepodobieństwo. Farsa była tak śmieszna, że sam Pelletan o mało nie parsknął śmiechem ale odpowiedział zupełnie poważnie, że się czuje rozczulonym tą manifestacją, i że to co mu się udało zrobić jest niczem w porównaniu z tem coby chciał zrobić i co się zrobić musi...

Na widowni wojennej po krwawej bitwie laojańskiej nastąpiła prawie zupełna cisza. Tak bywa zawsze kiedy japończycy knują jakieś nowe koncepta wojenne. Obie armie grupują się naprzeciw siebie w okolicach Mukden. O położeniu rzeczy pod Portem Artura trudno dowiedzieć się cośkolwiek pewniejszego. Rosyane mają coraz trudniejszą komunikację na zewnątrz, a japończycy są tak skąpi w doniesienia, że z tego powodu nawet w Tokio szerzy się oburzenie.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Ulgi dla żydów.

Jak już wiadomo, nowe prawo dotyczące żydów, pozwala im, to jest żydom posiadającym mianowicie stopnie naukowe wyższych zakładów edukacyjnych, oraz tytuły radców handlowych i przemysłowych, zamieszkiwać w Cesarstwie, nietylko samym, ale z rodzinami oraz ze służbą, subiektami etc. Inaczej mówiąc, nowe prawo otwiera żydom na oścież niemal wrota do tych miejscowości w których dotychczas nie wolno im było się osiedlać.

Otóż ponieważ „kwestya żydowska“ należy u nas stale do nazywotniejszych, nie dziw więc iż w prasie zarówno rosyjskiej jak i warszawskiej, z powodu nowego prawa, różne i liczne dają się słyszeć głosy. Między innymi „Gazeta Warszawska“ (Nr. 238) omawiając prawo to w artykule zatytułowanym: „Ulgi dla żydów“ twierdzi, iż pośród żydów, przybyłych przed laty kilkunastu z Cesarstwa do Warszawy i innych miast Królestwa, „wywołało ono (to jest nowe to prawo) radość niesłychaną“.

Równocześnie „Gazeta Warszawska“ wyraża „obawę że żydzi wspomnieni, przezywani, nie wiadomo dlaczego, „Litwakami“, będą teraz skwapliwie powracali do miejsc z których do nas przybyli, a powracając, zabiorą z sobą i kapitały. Zabiorą je, wycofując z hypotek miejskich i sprzedając domy nabyte w Warszawie, wskutek zaś czego część kapitałów zniknie z rynku warszawskiego, część hurtowych sklepów zostanie zwinięta, a cena domów spadnie.

Przepraszam! — a mnie się znowu zdaje, że obawy i przepowiednie tego rodzaju są co najmniej przedwczesne i czysto gazetarskie; rzeczywistość albowiem da nam z pewnością inne nieco wskazówki. Jabym tam, co prawda ani za żydami, ani za ich kapitałami nie płakał; ale i ci którym już teraz na płacz się zbiera, mogą się śmiało w żalości swojej uspokoić.

Nie wydaje mi się rzeczą prawdopodobną, iżby żydzi ci zwłaszcza którym u nas wcale dobrze się dzieje, mieli aż związać sklepy, wycofywać hurtownie kapitały z hypotek, lub na gwałt sprzedawać domy i biedz tam gdzie zdawiadawna jest już wyrobionym stan r d z e n n y kupiecki, który u nas tworzyć się dopiero poczyną; czyli gdzie teren dla ich operacyj może i musi się okazać mniej podatnym.

Są atoli inni którzy przeciwnie: nietylko ewentualnym odplywem żydów i ich kapitałów bynajmniej się nie

trwożą, ale owszem są zdania, że przez odplyw ten rozluźni się nieco“ w kraju tutejszym.

I to jest również, według mnie, pogląd powierzchowny, a w każdym razie na bardzo krótką obliczony metę... Jużć nie przeczę, że na razie „rozluźnienie“ o jakim ci i owi nam mówią, jest możliwem; atoli wątpliwości nie ulega żadnej, że równocześnie z onem „rozluźnieniem“, wzmoże się i bardziej jeszcze spotężnieje siła judaizmu wogóle i prąd jego — zakusów.

Tak jednak czy inaczej będzie, przed nami pozostaje zadanie jedno i to samo; jeden i ten sam w „sprawie żydowskiej“ mamy program do przeprowadzenia: Bez rozbudzenia nienawiści plemiennej, owszem najzupełniej spokojnie i legalnie, prowadzić w dalszym ciągu dzieło uczciwie i rozumnie pojętej s a m o o b r o n y przed nawałą żydowską.

My nieustannie mieć winniśmy w pamięci jedno tylko: każdy nowy sklep chrześcijański w mieście, w miasteczku, w osadzie, czy we wsi czyni zbytęzną jednę „rodzic izraelską“; każda spółka spożywcza czy wogóle handlowa, uczynić musi zbytęcznymi rodzin tych kilkanaście, a każda instytucya pożyczkowo-oszczędnościowa, utworzona *notabene* bez żydów, czyni zbytęcznymi kilkunastu lub kilkudziesięciu lichwiarzy starozakonnych, — również z ich rodzinami.

— A z nimi, z żydami co ma być?

— Co z nimi? Prawda, i oni przecie żyć muszą, ale do utrzymania życia nie jest koniecznym wyzysk i lichwa w postaciach najróżnorodniejszych. Są wszak środki inne, mniej „intratne“, ale zato bardziej godziwe i żadnego „antysemityzmu“ nie wywołujące.

Zresztą ja tak wierzę w „delikatny rozum“ żydowski, iż o ich przyszłość wcale mnie głowa nie boli. Dadzą sobie radę bezemnie, i już ją nawet sobie dają, tworząc związki i zbierając kapitały na zakupno Ugandy czy tam innych krain dalekich.

I owszem; niechaj sobie radzą gdzie chcą i jak chcą, bylebyśmy my chcieli i, po całym szeregu stuleci, nauczyl się nareszcie radzić sobie bez nich. Bylebyśmy bez ich kurateli, pomocy i opieki (!) mogli się rozwijać moralnie i ekonomicznie — i mieć chleb dla swoich.

Oto w czem rzecz — i oto program całkowity onej wstrętnej „Roli“. Program wcale nie dziki, nie barbarzyński i nie urągający ani „postępowi“, ani „cywilizacji“, jakby to żydowskie gazety i inne „Przeglądy Tygodniowe“ chciały gwałtem wmówić.

K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Ciekawe rzeczy. Otrzymałem list z prośbą o zakwalifikowanie go do „ciekawych rzeczy“ — i, rad nie rad, prośbie tej, z zasady bezstronności, uczynić zadość muszę. Owóż list ten brzmi:

Szanowny Redaktorze! Już po raz drugi pochwalacie i zalecacie w swej „Roli“, podjęte staraniem księdza Z. Chełmickiego wydawnictwo „Podręcznej Encyklopedyi Kościelnej“ — i czynicie dobrze. Czyniecie dobrze nawet podwójnie. Raz dlatego, że wydawnictwu temu, jako katolickiemu, należy się poparcie w piśmie katolickim, a powtóre, że trudna i mozolna niezmiernie praca, jaką szanowny redaktor „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ podjął, zasługuje ze wszech miar na uznanie. Dwóch też zdań być nie może, że wydawnictwo o jakim mowa było istotnie, jak to słusznie określiliście sami, „utrafieniem w potrzebę rzeczywistą“. Encyklopedia taka właśnie, to jest p o d r ę c z n a, była przez nas katolików oddawna i — jest pożądana.

Tylko... ach to „tylko“ i... *ale*; gdzież go niema? — chociaż tu najmniej było spodziewanem. Tylko... wybaczenie Sz. Redaktorze, ale zalecając nam popieranie „Encyklopedyi“ ks. Chełmickiego, nie okazaliście się, wbrew zwyczajowi Waszemu, dość bezstronnymi, nie uczyniwszy zastrzeżenia, które w „Roli“ szczególnie wydało mi się koniecznym i nieuniknionem. Wyręczam Was przeto w tej... „drażliwości“ i pytam: Co znaczy w szeregu nazwisk wybitnych pisarzy katolickich, którzy współpracownictwo w „Encyklopedyi Kościelnej“ przyjęli, — nazwisko żyda, literata lwowskiego, p. Szymona (Symchy zapewne) Askena-

zego? Żyd i „Encyklopedia Kościelna“, wydawnictwo o charakterze ściśle katolickim! Jaki to jedno z drugim związek mieć może? J. E. ks. Arcybiskup Bilezewski — czytam w spisie współpracowników — J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz, ks. dr. Pawlicki, ks. dr. Gabryel, profesor wszechnicy krakowskiej, ks. prałat Jełowicki ks. kanonik Kakowski i... starozakonny p. Symcha Askenazy! Jak sobie wytłumaczy uczyńone publicznie zestawienie podobne? Według mnie przynajmniej, jest ono dla szanownych nazwisk dostojników Kościoła wprost ubliżeniem, a dla wydawnictwa sprofanowaniem jego — charakteru.

Ależ, powiadają, ów p. Askenazy, to „znany“ nawet „znakomity“ pisarz-historyk! No... i zapewne tak jest, boć u nas każdy żyd piszący „znakomitym“ być musi, choćby nawet pisanie jego, jak nieprzymierzając pisanie historyczne (!) p. Askenazego, było sobie znakomicie... płytką i na efekt jedynie obliczoną — błagą.

Jakkolwiek jest jednakże, zaproszenie do współpracownictwa w „Encyklopedyi Kościelnej“ literata-żyda i przechwalanie się tem publiczne, wydaje mi się rzeczą w najwyższym stopniu niewłaściwą, która i samemu, pożytecznemu wielce wydawnictwu, pomódz chyba nie może. Owszem, ja pierwszy z dalszą prenumeratą „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“, w skład której „Encyklopedia“ wchodzi, powstrzymam się do chwili, w której ogłoszonym będzie publicznie, iż żyd, p. Symcha Askenazy, z grona współpracowników „Encyklopedyi“ naszej, katolickiej, kościelnej, został wycofanym. A nauczmyż się raz przecie liczyć się — z z a s a d a m i !

Ks. J. B.

Tak brzmi ów list, a ze względu chociażby na samo stanowisko i zasady „Roli“, miałem go nie pomieścić? Mniemam iż sam sz. ks. kanonik Chełmicki, jako publicysta wytrawny, którego działalność w dziedzinie piśmiennictwa katolickiego cenię nader wysoko, przyznać mi raczy iż innego punktu wyjścia nie było.

Spełniwszy tedy o b o w i ą z e k, nie powiem że przyjemny, przechodzę do innej rzeczy ciekawej; do t. zw. „wyższego uniwersytetu wakacyjnego“ w Zakopanem. O tym nowym sposobie propagandy antychrześcijańskiej i antykatolickiej, zainicjowanym przez zacieklą gwałtownie w o d c h r e ś c i a n i a n i u społeczeństwa polskiego parę krakowsko-bujwidowską, pisaliśmy już wówczas, kiedy pisma warszawskie z góry otrąbiały sławę i doniosłość „Uniwersytetu Zakopańskiego“, noszącego tytuł „wyższych kursów wakacyjnych“. Wówczas też ostrzegaliśmy już ludzi rozsądnych, iżby przypadkiem na te nędzne plewy żydowskiego spodłonego „postępu“ znęcić się nie dawali — i rzeczywistość dowiodła, że mieliśmy w tym względzie rację całkowitą. Ów „wyższy uniwersytet wakacyjny“, jak to dzisiaj sami słuchacze i słuchaczki (liczba których była przeważającą) przyznają najwyraźniej, jako ów „wyższy uniwersytet wakacyjny“ okazał się najpospolitszą żydowsko-wolnomyślną błagą, a owe „wykłady uniwersyteckie“ nie przechodziły poziomu najzwyczajniejszych pogadarek zabarwionych tendencją wybitnie żydowsko-liberalną i odznaczających się najprzeważnie plwaniem na wszystko, co jest chrześcijańskie. Używali sobie w tym kierunku bezwyznaniowcy oraz żydowinowie galicyjscy i niegalicyjscy ile tylko wolnomyślnie dusze ich zapragnęły; — a co właśnie, jak i cały ów „uniwersytet zakopański“, jedno z pism humorystycznych, w „korespondencyi własnej“ z Zakopanego, tak charakteryzuje:

Kto nie wierzy, niech zobaczy —
Mamy tu wszechnicę *fajn*,
Wykładają: Feldmann, Brunner,
Kranz, Bier, Posner, Silberstein!

Mają jeszcze tu przyjechać,
Jeśli nie przeszkodzi traf:
Finkel, Drobner, Aszkenazy,
Rosenblatt, Pantersohn, Staff!

A wszak ten uniwersytet,
Wedle pani Bujwidowej,
Miał zachować swój charakter
Najściślej *bezwyznaniowy!*

I owóż ciekawy a najzupełniej autentyczny szereg „uczonych mężów“ starozakonnych, wykładających „wiedzę wolnomyślną“ na „uniwersytecie“ (!!) Zakopańskim. Co jednak jest bardziej jeszcze ciekawem, to że słuchaczami i słuchaczkami żydowskich tych „profesorów“ (!) bywali nie sami tylko żydzi i żydówki; owszem, słuchali ich „wykładów“ i polaczkowie zżydziali, słuchały też i polki — tylko naturalnie z pomieszaniem już całkowicie klepkami i wyzute absolutnie ze wstydu.. Biedne, nieszczęśliwe, zwaryowane czupiradła fe-

ministyczne, o „nagich“ i dziwnie głupich — z przeproszeniem — duszach!

Rolicz.

W obronie cechów. Jak już o tem wspominaliśmy, żydzi, z pomocą pewnych oddanych sobie i zdemoralizowanych żywołów niby chrześcijańskich, nie szczędzą zabiegów w celu zdyskredytowania jednej z najużyteczniejszych u nas instytucyj: Zgromadzeń naszych rzemieślniczych — Nie możemy dostać się do cechów, postaramy się przeto sposobami wszelkimi o ich zniesienie! Oto hasło, jakie sobie żydowstwo ostatnimi czasy podało i pod którym usiłuje intrygi swoje przeprowadzać. Czy im się usiłowania te powiodą, oczywiście nie wiem i przesądzać nie mogę; wiem tylko, iż obowiązkiem jest zarówno prasy niezależnej jak i ogółu rzemieślników naszych, żydowstwu nie zaprzędanym, zakusom tym — przeciwdziałać. To też z przyjemnością ujrzałem w „Wieku“ (№ 248), podpisany przez kilkunastu rzemieślników i starszych Zgromadzeń, z p. K. Siarkiewiczem, starszym Zgromadzenia ślusarzy warszawskich na czele, protest przeciwko onym tendencyjnym zarzutom i oskarżeniom, zwróconym ostatnimi czasy ku szkodzie instytucji cechów. W proteście tym autorowie jego, z pomocą cyfr i argumentów niezbitych, odpięrają głównie twierdzenie to fałszywe, jakoby cechy nie odpowiadały już dzisiaj swojemu zadaniu i jakoby raczej były one „rozsadnikami demoralizacyi“ (!) i synekurami jedynie dla niektórych jego członków. Fałsz ten naturalnie wobec faktów bijących w oczy utrzymać się nie może, a fakta właśnie przez autorów protestu przywiedzione, wykazują jak na dłoni ogromną użyteczność Zgromadzeń rzemieślniczych, — w ustroju ich obecnym — i żadnych zgoła zmian nie wymagającym.

Ze szczerem też zadowoleniem dowiaduję się z zakończenia protestu, iż wkrótce w sprawie cechów opracowany będzie memoriał obszerny i podany do druku, ale tego, zdaniem mojem, nie dosyć. Memoriał taki wyczerpujący znaleźćby się winien koniecznie tam, dokąd są kierowane przedstawienia domagające się „zniesienia cechów“, — to jest w ręku właściwych władz ministerjalnych. Że zaś starsi Zgromadzeń naszych rzemieślniczych krok taki najzupełniej słuszny i legalny postarają się uczynić w czasie jaknajkrótszym, wątpić chyba nie można. Żydzi i zdemoralizowani ich przyjaciele, w sprawie cechów, jak widzimy, nie śpią, baczność więc i z naszej strony bezustanna być musi.

Tak, baczność, bo oto znów dzienniki donoszą, jakoby Stowarzyszenia rzemieślnicze miast południowych i Królestwa Polskiego czyniły starania o skreślenie z Ustawy rzemieślniczej tych artykułów, które zawierają wyjątki od ogólnych przepisów w pewnych miastach, jakoto: Astrachaniu, Petersburgu, Moskwie i niektórych innych. Wprawdzie nigdzie nie spotkałiśmy objaśnienia, o jakie to artykuły idzie, nie rozmińniemy się jednak niezawodnie z prawdą, uważając rzekome to dążenie do ujednostajnienia Ustawy rzemieślniczej za nowy manewr żydowski, zmierzający do rozbicia cechów. Więc jeszcze raz — baczność!

W sprawie wielkiej fabryki sukna, którą to sprawę poruszyliśmy w N-rze 33-cim „Roli“, otrzymujemy świeżo list, w którym czytamy między innemi: „Dobrze się stało, że autor projektu założenia udziałowej, chrześcijańskiej i polskiej, fabryki sukna i t. p. wyrobów, zwrócił się z tymże projektem do „Roli“. Ma bo „Rola“ szczęśliwą rękę do wyprowadzania na prostą i uczciwą drogę użytecznych projektów. Dowodem, między wielu innemi, może być choćby fakt wytrącenia z rąk żydowskich monopolu drobnego handlu, nie mówiąc już o ograniczeniu nieuczciwej gospodarki w różnych instytucjach filantropijno-prywatnych, lub o przyuczeniu niektórych znów społecznych do większej niż dotąd jawności i do ogłaszania wyrażnych rocznych sprawozdań, etc., etc. Może więc da Pan Bóg że i sprawa o jaką mi idzie, na proste tory przez „Rolę“ wyprowadzona również zostanie.

Aby jednak stać się to mogło tem prędzej i łatwiej, potrzebnem jest koniecznie szczegółowe zapoznanie ogółu z danemi, na jakich projektowana fabryka powstać powinna, jak również z podstawami finansowemi przedsiębiorstwa. Społeczeństwo nasze albowiem popiera chętnie dobre projekta, lecz nie należy mu się dziwić, że doznawszy wielokroć zawodu, żąda pewności, iż wkłady jego nie pójdą na marne.

Gdyby więc szanowny autor projektu, mający dość, jak to widać z jego listu, doświadczenia w danym kierunku i dużo dobrej woli, gdyby mówić zechciał on, dla dobra swego społeczeństwa, udzielić mu potrzebnych, możliwie szczegółowych informacji, wątpić nie można, że znaleźliby się ludzie, którzyby pospieszili z chętnem praktycznej myśli materyalnem parciem.

Proszę więc raz jeszcze autora projektu o bliższe co do niego szczegóły, szanownego zaś Redaktora o poruszanie od czasu do czasu sprawy o jakiej mowa w „Roli“, mam bowiem

to przekonanie, że szczęśliwa jej ręka i tym razem nie zawiedzie.

J. P.

Przyp. red. Owszem, projektowi temu nie pozwolimy utonąć w zapomnieniu, bo i naszym również zdaniem wart on jest rzeczywistnienia.

Z prasy. Błagol zkad ty rodem?—pomyślałem znów sobie, przy czytaniu w „Gońcu Wieczornym“ (№ 452) artykułu jubileuszowego. Jubileuszowego? A tak! Bo szanowni państwo nie zapewne nie wiecie, iż w tym właśnie czasie, t. j. w dniu 6 Września przypadła rocznica doniosłości niezmierniej: pierwsza rocznica ukazania się „Gońca“! Proszę tedy postuchać, w jaki sposób redakcja szczegółowego tego piśmka wielki ten fakt opiewa: Rok zaledwie upłynął, a „Goniec“ liczy już abonentów nie na jakieś tam setki ani tysiące, lecz na krocie tysięcy!

Ba! jeszcze nawet „pierwsza rocznica“ nie nadeszła, a już byliśmy zniewoleni „przerwać przyjmowanie przedpłaty“, taki był szalony, niebywały i nieznanany nigdzie w świecie jej napływ! Jeśli zaś przyjmowaliśmy prenumeratę, to jedynie w razach wyjątkowych, gdy ktoś oświadczył nam wyraźnie, iż bez „Gońca“ w żaden a w żaden sposób żyćby nie potrafił i że w razie nie przyjęcia go na listę abonentów, gotów popełnić samobójstwo!

Cały szereg pospiesznych, rotacyjnych i nadrotacyjnych maszyn drukarskich nie był w możności uczynić zadość rosnącej wciąż, olbrzymiej górze prenumeratorów!

Mniej więcej co miesiąc sprowadzaliśmy nową, jeszcze pospieszniejszą maszynę rotacyjną, ale odbijanie nawet stu tysięcy egzemplarzy na godzinę okazało się niewystarczającym!

Istotnie dziwne rzeczy, osobliwe rzeczy, których najbystrejszy nawet umysł objąć ani zrozumiećby nie zdołał.

Bo czy z pojawieniem się „Gońca“ zniknęły, przepadły wszystkie inne dzienniki? Nie, — nie braknie ani jednego, wszystkie są i żyją. Więc owe krocie, omal że nie miliony abonentów urodziły się nagle, w jednym roku, specjalnie dla „Gońca“? A naturalnie że się urodziły! Jak błagować... przepraszam! — jak gadać prawdę, to już taką!

A ja wszystko to, co „Goniec“ w swoim artykule jubileuszowym, ku zdumieniu świata i ludzi... dobrodusznym wypowiedział, — w tłumaczeniu na język właściwy i dla każdego zrozumiały zawarłbym w kilku słowach: „Nie mogąc, przy liwej nad wyraz redakcyi, zjednać sobie wziętości w żadnej innej sferze publiczności, pchamy się i leziemy gwałtem... w objęcia „obywateli moźszowych“; pragnąc zaś zyskać jak największą liczbę anonów w „Dziękogas“ oraz z innych dzielnie starozakonnych, trąbimy i wrzeszczymy o niebywałem, olbrzymiem powodzeniu „Gońca“!

W tym też kierunku — jak w istocie „Goniec“ kończy swoją przemowę — pójdziemy wytrwale na przód!

I owszem, tylko jak daleko zajdziemy?

Bo żydowinowie warszawscy myślą wciąż o dzienniku swoim i bardziej jeszcze niż wszystkie „Gońce“ i „Kuryer“ żydolskim. Nienasyceń niewdzięcznicy!

K—ny.

Nowe firmy chrześcijańskie. P. Wacław Rago, wieloletni współpracownik firm warszawskich w tej branży handlowej, utworzył świeżo przy ul. Nowo Senatorskiej Nr. 6, hurtowy skład win. Poświęcenia nowego składu dopełnił ks. prefekt Pliszka. Nowej firmie chrześcijańskiej, rozpoczynającej pracę swą z Bogiem, życzymy — powodzenia.

Ze sztuki. W dniu 1 Października r. b., otwartą będzie w Salonie Krywulca wystawa pod nazwą „Dwór polski“. Celem wystawy jest zgromadzenie najcharakterystyczniejszych materiałów w zakresie budownictwa dworu polskiego, zarówno z doby obecnej jak i z przeszłości, a więc rysunków, fotografij i rycin starych dworów, tudzież projektów — nowych. Wobec zwłaszcza zanikania coraz bardziej typu dawnych dworów i dworków wiejskich, projektowana wystawa może być nader interesującym ich przypomnieniem.

Z teatru i muzyki. Zgodnie z zapowiedzią, otwartym został w ubiegłą Srodę, t. j. w dniu 14-tym b. m., na scenie teatru Wielkiego sezon operowy. Odśpiewano, nagrodzoną na konkursie w Londynie, 3-aktową operę p. Romana Statkowskiego, p. t. „Filenis“.

Na tejże scenie, wczoraj (w Piątek) przedstawiono „Hrabinę“ Moniuszki;—dziś (w Sobotę) znów „Filenis“.

Repertuar teatru Letniego w Ogródku Saskim zapowiada na dziś trzy nowe sztuki, a mianowicie: „Przy telefonie“, sztukę w 2-ach aktach Lorde'a, komedję Mirbeau, p. t. „Złodziej“, tudzież nadesłany bezimiennie dramat oryginalny w 1-nym akcie p. t. „Zawierucha“.

Orkiestra włościańska p. Namysłowskiego, ukończywszy

w tych dniach swe występy na Dynasach w Warszawie, udała się w dwumiesięczną podróż artystyczną po miastach innych, jak: Kowno, Wilno, Białystok, Zytomierz i t. d.

Zmarli. S. p. ks. Andrzej Kielkiewicz, proboszcz parafii Pszczonów, zmarł w Puszczy Maryańskiej pod Radziwiłłowem, gdzie gościł chwilowo u przyjaciela swego, ks. Józefata Łagodzińskiego. Zmarły sługa Boży liczył 71 lat życia, kapłaństwa zaś 48.

S. p. dr. Zenon Cywiński, jeden z najslawniejszych okulistów polskich—zmarł w Wilnie, przeżywszy lat 75.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXV.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Wiesz Redactorusie, jako z mego Zapieckiego *tuscum* czyniąc ekskursyjki, zachodzę rad do parku Ujazdowskiego. Bliżej mi wprawdzie do Krasińskiego lub Saskiego, ale w onych ogrodach takowy szwargot a tumult żydowski, że nawet ptaki wypłoszone.

Jednak i w parku Ujazdowskim byłem temi dniami *testis oculatus* następującego wydarzenia:

Chłopczyna jakowyś, bawiący się z gromadką dzieciaków, przybiega do matki obok mnie na ławce siedzącej i powiada:

— Wzięli moją piłkę a dali mi złoty pieniążek.

Tu malec pokazuje coś błyszczącego, a matka z indygnacją prawi:

— Oddaj to zaraz i odbierz piłkę.

Po chwili widzę nieopodal istną awanturę. Chłopiec wyrwa piłkę dwom malcom, a trzeci wrzeszczy:

— Kupiliśmy, ona jest naszą.

Matka wstała z ławki, piłkę odebrała i z rozplakany synkiem wróciwszy, rzecze:

— A to dopiero mali oszuści, co z nich wyrośnie?

Zaintrygowany rozpytuje i taką usłyszałem historyjkę:

Dwaj malcy, bawiąc się z trzecim, posiadaczem ładnej, dużej piłki, dali mu za nią złoty pieniążek, mówiąc:

— Ty możesz za to kilka takich piłek później kupić, a teraz ta jest nam potrzebna.

Chłopczyna, niebardzo rad z tranzakeyi, przybiegł do matki i... *ut supra*.

— Niech pan dobrodziej sobie wyobrazi — konkluduje moja ławkowa sąsiadka — że oni dali Stasiowi blaszkę świecąca, czyli markę od gry w karty.

Było to więc oszustwo z premedytacją, zadziwiające w takich małych bębnoch. Podszedłem bliżej, gwoli przyjrzenia się im i wołam ze śmiechem:

— Ano teraz jestem w domu. Toż to bachorki izraelskie z przyrządzonym *ingenium* do... delikatnych interesów.

I niechże mi kto neguje, jako nie wadzi gdy nasza polska, chrześcijańska dziatwa z bachorkami żydowskimi obejuje i bawi się spolem?

Ojcowie i matki, którym bzik asymilacyjny do reszty w głowach nie popsował, chroncie swe pociechy od przestawania z judajskimi dziećmi, albowiem takowa *amiticia* nietylko materyalna, lecz co gorsza duchową szkodę może im wyrządzić.

I jeszcze jedno *pro memoria*, bardzo na czasie.

Żydziska, w monopol ujawnszy handel owocami (a Warszawskie Towarzystwo Ogródnicze po staremu drzemie sobie), różne obrzydliwości z nimi wyprawiają.

Pisałem już ongi, jak to w mykwach opłukują żydowscy owocarze czereśnie i śliwki, jak pewna żydowica ekstrawaryjnie, siedząc na wozie, arbuzy... odświeżała. Więc i dla abominacyi, dla uniknięcia połykania wszelakich mikrobów chorobliwych, lepiej kupna owoców od żydów całkiem zaniechać.

Komu to wszystko nie wadzi... ha!... *Volenti non fit injuria*, czyli inaczej: życzę smacznego apetytu!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Sviderski w Pet... — Stokrotnie i najmocniej przepraszamy Czcigodnego Księdza Kanonika za ambaras. Przesyłkę władomą otrzymaliśmy istotnie w czasie właściwym i raz jeszcze składamy, za łaskawą pamięć, wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Jan Siemiński w Zak... — Żalujemy serdecznie, że nas omięła sposobność, przy poznaniu się osobistem, złożenia wyrazów najgłębszego szacunku dla sz. ks. Al... S... z Szywałdu. Czynimy to za

pośrednictwem notatki niniejszej, — wdzięczni prawdziwie za życzliwą pamięć.

Sz. Ks. T. Walański w Drochlinie. — Prenumeratę na „Rola“ do końca r. b. jak również prenumeratę na „Kronikę“ za cały rok bieżący otrzymaliśmy; o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Proboszcza powiadomić. Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz najszczerzej i gorącej podzięk.

Sz. Ks. A. Rudziński w Wys... — Życzenie Sz. Księdza Proboszcza spełniliśmy najchętniej. Żądane pisma — opłacone.

Sz. Ks. L. Żebrowski w Wil... — Prenumerata „Roli“ będzie obecnie opłaconą po 1 Stycznia 1905 r.; o czem zgodnie z życzeniem mamy zaszczyt niniejszem Sz. Ks. Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. Jul... Si... w Brzoz... — I owszem: głosowalibyśmy stanowczo za założeniem w tej właśnie miejscowości sklepu spółkowego. W sklepie zaś takim znajdować się powinny wszelkie towary i przedmioty najniezbędniejsze w życiu ludności wiejskiej i w jej gospodarstwie domowym. Mówiąc krótko sklep taki winien być rodzajem bazaru. Znakomicie też sklepy takie bronią ludność chrześcijańska przed wyzyskiem żydowskim. Wykaz hurtowych firm chrześcijańskich przesyłamy wkrótce w liście rekomendowanym. Za życzliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. F. Raczy... w Bar... — Raczy Sz. Ksiądz Dobr. zwrócić uwagę na dzisiejszy feljeton Kamiennego: „Na posterunku“, a znajdzie w nim odpowiedź na pytanie dlaczego „Rola“ objętości swojej powiększyć nie może. Za życzliwe interesowanie się pismem, ślemy szczerze: Bóg zapłać!

Pani Marya Wolska w L... — Ależ z każdego podanego nam łaskawie adresu dla przeczytania „Roli“ w „kwartale próbnym“ korzystamy najchętniej. Nie przestaniemy też powtarzać, że, jak dla nas, jest to jedyna droga do rozpowszechniania pisma, którego ogromna większość prasy warszawskiej, jako zależna od żydostwa, popierać przeciwie nie może.

P. Korab... w Ozorkowie. — Za życzenia dziękujemy z całego serca.

P. T. Sk... w W... — Właśnie służyć możemy cyframi najnowszymi: Liczba żydów na całej kuli ziemskiej dochodzi obecnie do 10,600,000 cyfra zaś ta, na kraje pojedyncze rozkłada się w sposób następujący: W Rosji razem z Syberją i Kaukazem, zamieszkuje 5,174,000 żydów, w Austro-Węgrzech 1,994,000; w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1,136,000; w Niemczech 590,000; w Rumunii 269,000; w Anglii 179,058; w Holandii 101,000; we Francji 86,000; w Turcji europejskiej 82,000; we Włoszech 40,000; w Bułgarii 28,000; w Szwajcarii 13,000; w Belgii 12,000; w Grecji 8,400; w Afganistanie 184,000; w Marokko 159,000; w Tunisie 45,000 w Persji 35,000; w Afryce Południowej 30,000; w Egipcie 25,000; w Indjach 22,000; w Arabii 20,000; w Kanadzie 15,000.

Prenumerator Nr. 49 w Warsz... — Zamieścimy, ale przedewszystkiem prosilibyśmy bardzo o zakomunikowanie nam dla naszej wyłącznej wiadomości, nazwiska swego i adresu.

P. Leon Warsz... w Dobrzyńcu — List Pański przesłaliśmy w oryginale do Rajgradu, pewni będąc że odpowiedź otrzyma Sz. Pan w czasie niezadługim.

P. B. C. w Monasterzyskach. — Za łaskawie nadesłane adresy dziękujemy serdecznie. Praca o którą Sz. Pan zapytuje prawdopodobnie wyjdzie osobno.

REKLAMY.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH K. BAŻAN

w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149, m. 24.
Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z własnego, jako też z powierzonego materiału oraz wszelkie reperacje. 401-6-1



Lampka Nocna

za pół kopiejki nafty na 25 godzin.

Nie wydziela czadu. Oraz wyrabiam Przybory Apteczne wszelkiego rodzaju Aparaty, Maszynki i t. d. po cenach bardzo przystępnych. 386-4-3

B. Skrzynecki

w Warszawie Chłodna 32.

PRACOWNIA POSADZEK
dębowych i w najpiękniejszych rysunkach. Mokotów ul. Aleksandryjska № 72 w Warszawie.

Braci BEDNARCZYK

egzystuje od roku 1899. Poleca wyroby swoje Czcigodnemu Duchowieństwu i W. W. P. P. Obywatelom, prosząc o poparcie firmy katolickiej i polskiej. 293-6-2

Medal srebrny r. 1890

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
BANDAŻY
oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Szczyrzyków i Nożyczek

F. BALUKIEWICZA

Bielajska 9, Hotel Paryżki
W WARSZAWIE.

Wielki wybór wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży, przymiemy się reperacje w zakresie fabryki wchodzącej, po cenach najtańszych. (26-12)



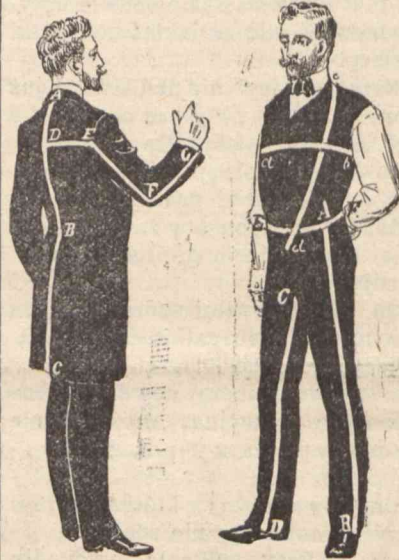
Bandaż.

T. NIEDŹWIEDZKI, KRAWIEC

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 37.

Dla Cesarstwa i Prowincyi.

Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich. 441-6-1



Surdut:

- 1) Długość stanu (tali) od A do B.
- 2) Długość spódnicy od B do C. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyć od A do C.
- 3) Połowa szerokości pleców od D do E.
- 4) Długość rękawa od E, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia F, od F zaś, nie odejmując miary do końca rękawa G.
- 5) Całkowita objętość piersi wokół, wzięta pod pachami na kamizelce, a-b.
- 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce E-F.

Kamizelka:

- 1) Długość od c, z tyłu od środka szyi, do d.
- 2) Objętość piersi (a-b) i pasa (E-F).

Spodnie:

- 1) Długość spodni od biodra (A) do niżej pięty, równo z obcasem (B).
- 2) Długość od szwu międzykroczka (C) po szwie do niżej pięt, równo z obcasem (D).
- 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (E-F).

Magazyn ubiorów męzkich **Józefa Walkiewicza** dawniej **M. Sokołowskiego.** 384-4-2
Warszawa Żórawia Nr. 17. Robota elegancka, wykonywana podług ostatnich żurnali.

Ceny przystępne.

Skład Win i towarów kolonialnych jak również win do Ofiary Mszy Świętej
SYLWESTER POLUBIEC
w Warszawie ulica Wązka Nr. 1 róg Podwala. Poleca koniaki różnych firm Martella, Henessy i Barneta. Ceny detaliczne i hurtowe. 385-4-2

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-28)

Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku A. PRZEZDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przędembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13. 262-12-7

Antoni Panasiuk

Art. Rzeźbiarz 382-6-2

Warszawa ul. Wspólna 54^A

wykonywa Figury S. P. jak również przyjmuje zamówienia na Ołtarze, Ambony i t. p.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55

poleca na sezon jesienny:

← PŁÓTNA, STOŁOWA BIELIZNE, →
Ręczniki, Chustki i t. p.

WYROBY PONCZOSZNICZE — BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ i KOLOROWĄ
FLANELE, BARCHANY, Materiały puchowe.

Firanki, — Dywany, — Portjery, — Kapy na łóżka, — Pledy.

KOŁDRY watawane, pluszowe, flanelowe i t. p. DRELICHY na rolety i materace.

Oddział damskiej konfekcyi posiada w wielkim wyborze:

BLUZKI, SZLAFROCZKI, PENIUARY, SPÓDNICZKI,

oraz Gotowe Wyprawy od rb. 100.

404-6-1

Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionemi znakami i herbami.

Hurtowy SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

Telefonu № 3997.

F. VENULET & C^o

Amatorom i znawcom polecamy wina węgierskie, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy **osobiście na miejscu u samych producentów** poczyniliśmy; wina te odznaczają się szczegó na dobrocią i esencjonalnością i kwalifikują się na dłuższą konserwację. Niemniej są na składzie węgierskie z ostatnich zbiorów a mianowicie od rb. 180.—beezka, oraz wszystkie inne wina i trunki zagraniczne. **Za oryginalność win firma ręczy.**

Również polecamy wielki wybór najlepszych win krymskich i kaukaskich po cenach przystępnych.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy **wina do Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie — za naturalność i czystość których, firma przyjmuje wszelką gwarancję.

398-12-2

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,

pozłotnicznych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
Odnawia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołtaryzków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-10 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Oryginalne Maszyny do Szycia KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE

ZŁA GOTÓWKĘ I NA RATY:

NAJTANIEJ

sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-38)

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie, i wykonywa okucia nowego systemu. 403-6-1

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

opatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując za dobroć towarów. 399-52-1

"Klawiol" Ap. Kowalskiego

(wynalazcy „Sudorynu“ od potu i joga woni),

aptekarza w Warszawie, Graniczna 10,

nieszkodliwy płyn i plaster, bez bólu

USUWA brodawki, skórę zgrubiałą, **ODCISKI.**

C. płynu 80 i 50 k., plastru 35 k. Wysyła się otrzymawszy rb. 1, lub za zalicz. 110 k.: 2 płyny, za 30 i 50 k.; lub 2 plastry po 35 k.; albo płyn lub plaster i sudoryn, ceny 80 k. Zadać w składach aptecznych. Sprzedawcom rabat. 364-8-6

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-23

wina lecznicze

FABRYKA WYROBOW BRONZOWYCH I SREBRNYCH
 WYKONYWA PRZEDMIOTY
 BRACI KLOPIENSKICH KOSCIELNE I SALONOWE
 HOZA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYK. NOWY-SWT Nr. 37, telef. 2190. 221-26-14

WACŁAW RAGO

Hurtowy Skład Win zagranicznych i krymskich

przeniesiony na ul. Nowo-Senatorską Nr 6
telefon Nr. 2412.

poleca Wina węgierskie oraz krymskie do użytku kościelnego.

403-26-1

CZYSTOŚĆ WIN STWIERDZONA ANALIZAMI.

HURTOWY SKŁAD WIN JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuskie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuskich.

Czcigodnemu Duchowieństwu

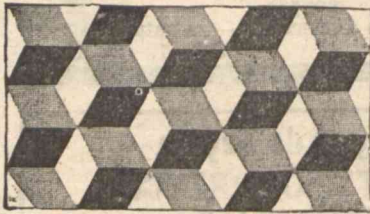
polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za czystość i naturalność których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznia się wprost z piwnic, Rymarska Nr. 12.

361-12-6

Jan Orłowski.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuskich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zamskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubaniu, Korytnicy, Broniszewie, etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Sołec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

405-4-1

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI Tapetowanie klatek schodowych praktyczne! STEFANA LOBERA

224-28-23

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). a Mgazyn w podwórzu.

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej.

364-52-48



Pierwsza w Kraju

Fabryka stempli

kauczukowych

i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstalunków nie przez kantor nie
odpowiada.

394-10-2

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło
oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-20
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Odlewnia Dzwonów, Sygnatur i Dzwonków



S. ENGLISZ.

CENY NIZKIE.

OKUCIA najnowszego systemu.

Warszawa, Gęsia 79.

402-3-1

URSUS

Woda stołowa
Naturalna
Mineralna

ze źródła w Oblegórku, majątku H. Sienkiewicza.

Najlepszy napój stołowy, higieniczny, dytetyczny.

Do nabycia we wszystkich aptekach, składach aptecznych, pierwszorzędnych handlach i restauracjach.

381-12-3

Ekspedycja: Oblegórek p. Kielce.

Zarząd Eksploatacji: Włodzimierska 16.

!! Ostatni wyraz udoskonalenia!!

PRZEWOŻNE KOMPLETY MŁOCARNIANE

o pojedynczym i podwójnym czyszczeniu

SZTYFTOWE

CLAYTONA I SCHUTTLEWORTHA

CEPOWE

HOFHERRA I SCHRANTZA

oraz

najwięcej rozpowszechnione w kraju jako proste, dobrze działające i

SZCZEGÓLNIIE TRWAŁE

KONNE GARNITURY MŁOCARNIANE

bez czyszczenia

TRYBOWE i PASOWE

H. CEGIEŁSKIEGO Z POZNANIA

polecają

jako wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, MIODOWA 4.

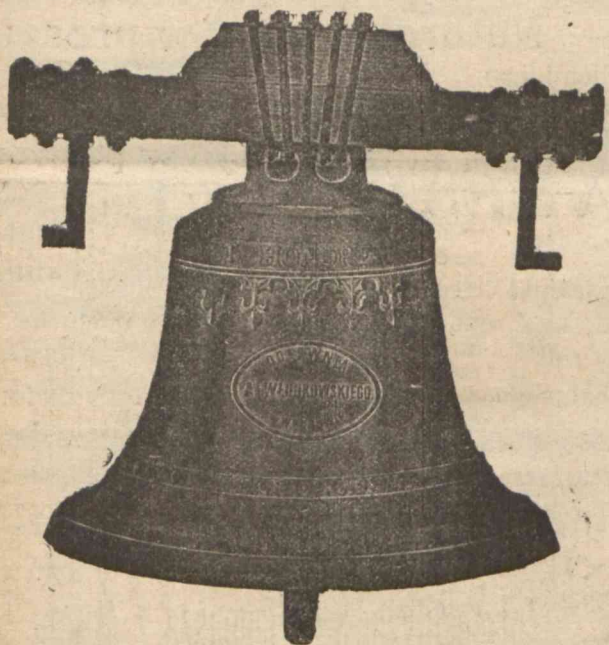
Rysunki, bliższe wyjaśnienia, wysyłamy natychmiast gratis i franco.

368-6-5

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte

Nowy system okucia. 360-6-3

Dachówka

marsylska z kryciem lub

bez

Kazimierz SOMMER

Biuro Techniczne

Marszałkowska 141.

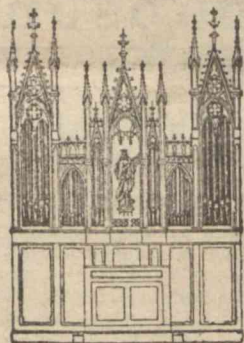
404-16-1

Zakład naukowy żeński z pensjonatem

Anieli LEWANDOWSKIEJ

Koszykowa 33a, róg Marszałkowskiej.

Zapis uczennic do 4-eh klas i wstępnej rozpocznie się 25 Sierpnia, lekye 5-go Września. 383-3-3



Ekzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,

Leszno 25

206-26-13

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-4

ANTONNY GERBCHA

SKŁAD

SUKNA i

KORTÓW

377-12-2

Fabryk Krajowych i Zagranicznych

oraz Chustek, Korder, Pleców i Der

w Warszawie, Trębacka 4.



Cenniki wysyła się gratis i franco.

Treńska 10. Dom
Dochodowy Teatrów
Warszawskich

poleca wielki wybór broni
pierwszych fabryk świata i po-
cząwszy od Rb. 45, dla prochu
bezdymnego. 376-18-4

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S ki— oraz St.-Petersburgu, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-ne, Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „UI“ — w Kijowie, na Kreszczatku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitałnej. 393-11-2

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbiecie i t. d.

Magazyn ubiorów męzkich J. Olszewskiego

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż jest zaopatrzony w dobór materiałów krajowych i zagranicznych. Przyjmuje również wszelkie obstalunki tak z własnych jako też z powierzonych materiałów; wykończenie starannie, ceny możliwie niskie 363-6

Marszałkowska Nr. 80 róg Wspólnej
pierwsze piętro front.

ZMNIEJSZENIE KOSZTÓW NA OPAŁ. Przeróbki do opału koksem

pieców kaflowych, opalanych dotąd węglem, za opłatą po rb 2 od sztuki, podejmują się:

- 1) ZARZĄD ZAKŁADÓW GAZOWYCH, ulica Senatorska № 8. Telefon № 1.
- 2) MAX BALZ, ulica Żabia № 9. Telefon № 160.

Tamże wydają się drukowane schematy obstalunkowe na koks i drukowane wskazówki jak najkorzystniej koks rozpalać i nim palić. 389-4-2

MAGGI

Bulion natychmiastowo rozpuszczający się w ukropie.

Smak wytworny do poprawy zup i sosów.

Naturalne zupy w proszku

szczawiowa, Julien i inne. 391-6

Główny skład: W. Jacobson i E. Jamnicki Senatorska 29. w podwórzu.

1904 r. Zaproszenie do przedpłaty na Rok VI-ty. NOWOŚCI MUZYCZNE

Pismo miesięczne, liter, eko-nutowe dla muzykalnych rodzin.

Na treść numerów w kwartale II gim. złożyły się następujące utwory na fortepian: Hertz M.: Deklamacja — duet z komedii „Reduta“ St. Kozłowskiego. — Janicki Fr. Bol.: Drobnostka. — Józefowicz M.: Z moich szkiców. — Różycki L.: op. I Serenada i Nokturn. — Wojciechowska L.: Krakowiak i Mazurek. — Wstęp do IV-go aktu op. „Chopin“ G. Oreficego — Beucci E.: Mazurka. — Mascagni P.: Twoja gwiazda. Melodya. Muzyka japońska: Hymn, Piosnka żołnierska i Taniec ludowy. — Muzyka dla dzieci składa się z 12-tu sztukek melodyj ludowych, opracowanych przez A. Różyckiego M. Swierzyńskiego i L. Chojeckiego. W dodatku literackim: artykuły fachowe, korespondencje, obszerna kronika muzyczna i t. d.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25.

Z przesyłką pocztową rocznie rub. 6, półrocznie rub. 3, kwartalnie rub. 1 k. 50. Zeszyt pojedynczy kop. 60.

Za granicą; w Galicji rocznie 16 kor., w Niemczech 14 mar, w Ameryce 7 rb.

Prenumerować można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Uwaga. Abonenci roczni otrzymają bezpłatnie trzy poprzednie zeszyty, zawierające nut wartości 5 rubli, albo ogłoszenie w naszym piśmie w cenie rb. 5.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 15.

Agentura dla Galicji: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.

395-3 2

Redaktor i wydawca Leon Chojecki.

WIERZĘ w BOGA A. WERYTUSA

powieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub. 1069-6-6

Skład główny w Czytelnicy nowości Nowy Świat Nr 2

WYDAWNICTWA „ROLI“

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA
(W sprawie służby katolickiej u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI. 121-6-1

Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Świat 4. 5252-52

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Jedyny w Warszawie
SKŁAD BRONI
z własną strzelnicą
dla doświadczonych i prób broni

pod firmą

Telefon 3631.

Stanisław **GÓRSKI**

NOWY-ŚWIAT 37.

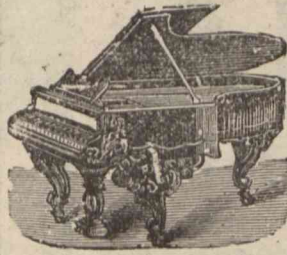
Najlepsze źródło
wypraw ślubnych

Herby i Monogramy na szkło i porcelanie.

Ceny fabryczne.

379-3-3

GEBETHNER i WOLFF



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Mateckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

The Aeolian Co., New-York.
Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

350-25-3

NAJLEPSZY NAWOZ

Nagrodzony medalami

poleca

Fabryka Nawozów Sztucznych

„PUDRETA”

w Warszawie, ul. Foksal № 7.

Pudreta zawiera 2% azotu i 15% kwasu fosforowego.

Składa się z odchodów ludzkich, krwi i kości.

Cena za centnar (100 f.) 1 rubel 40 k. w Warszawie.

Za analizę fabryka gwarantuje.

(388-12-3)

SERWISY

porcelanowe, kamienne

i kryształowe.

GARNITURY DO MYCIA.

Wazony, Figury, Biusty, Zardiniery, Patery

I. T. P.

Cenniki franco.

Stanisław **GÓRSKI**

SKŁAD i MALARNIA

PORCELANY

SZKŁA i FAJANSU

Warszawa, NOWY-SWIAT 37.

Telefon 3631.

DOM BANKOWY 351-26-5
BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Muzowiecką № 16,

ZŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skuteczna wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji.** Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

ORGANY KOŚCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje

Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-4

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelnii

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powinicy.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-48

A. PRUSZYŃSKI

Warszawa, **Wolska 14** (dom własny).
Telefon 1028.

Kamień, Granit, Marmur. Rzeźba Cmentarna i Kościelna: Figury, Biusta, Płaskorzeźby i Zdobnictwo wszelkich stylów. (111-52-1-1)

Kamieniarsko-Cmentarne, Kościelne i Budowlane: Pomniki, Groby, Tablice, Ołtarze, Ambony, Chrztelnice, Tarasy.



Bandaże kapturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-1



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-35

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.
Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 359-52-6

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy, Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-5)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

Specjalny Skład Win
do Ofiary Mszy Świętej

BONIFACJA LESISZA

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

1134-13-6

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie Papiery procentowe, Akcje, Monety zagraniczne — wydaje przekazy, oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres interesów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich zboże, węglę, chmiel i wogóle produkty mające związek z gospodarstwem rolnym. 348-22-8

FABRYKA
CUKRÓW DESSEROWYCH
CZEKOLADY i KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe i Praliny wyborowe codziennie świeże.
Główny Skład — **Marszałkowska № 89.**
Filja — **Nowy-Swiat № 5.**
(387-26-3) W WARSZAWIE.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Дозволено Цензурою — Варшава 2 Сентября 1904 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.